

PAUza

Akademicka



Rok XIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 534

Kraków, 3 grudnia 2020

pauza.krakow.plpau.krakow.pl

Autorytety

Gustaw Roszkowski (1847–1915)

– gorący zwolennik i szermierz pokoju

„Odszedł gorący zwolennik i szermierz pokoju” – zareagował na wieść o jego śmierci kolega z Wydziału Prawa i Umiejętności Politycznych we Lwowie, Ernest Till. Było to w roku 1915, w czasie jakże niespokojnym, co dzień obfitującym w doniesienia o śmierci setek... Władysław Maliniak zauważył, że „śmierć ta przeszła, jakby przez ogół niepostrzeżona, a fakt to tym dziwniejszy, że zmarłemu profesorowi należy się wdzięczna i trwała pamięć”. Niestety, nie miał szczęścia do tej pamięci. Dziwi tym bardziej, że podejmowane przez Gustawa Roszkowskiego tematy badawcze nie dezaktualizowały się, a często wybiegały w przyszłość. Dlaczego więc popadł w zapomnienie?

Fot. Wikipedia



Być może odpowiedź na to pytanie znajduje się w skreślonej w pośpiechu historii polskiej nauki prawa międzynarodowego autorstwa Ludwika Ehrlicha, opublikowanej przez PAU w 1949 r. Napisał on wszak, że po tym jak Roszkowski został posłem do parlamentu wiedeńskiego, nie zajmował się poważnie pracą naukową, a „raczej dorywczo omawiał poszczególne zagadnienia”. Nie wynikało z tego, że dorobek uczonego nie miał znaczenia, ale mimo to badacze dziejów nauki polskiej, w tym nauki prawa, zaczęli pomijać Gustawa Roszkowskiego w leksykonach (np. *Uczni polscy* Andrzeja Śródkiego czy opracowania Krzysztofa Pola), a inni zniekształcali wypowiedź Ehrlicha, bagatelizując dokonania Roszkowskiego stwierdzeniem, że „nie pozostawił bogatego i znaczącego dorobku naukowego” (Włodzimierz Winclawski). Tymczasem pogląd ten nie wytrzymuje krytyki z przyczyn obiektywnych. Gustaw Roszkowski – pomimo swoich licznych aktywności i zasług dydaktycznych, społecznych, politycznych,

kodyfikacyjnych pozostawił obfity i wielowątkowy dorobek naukowy. Prace Roszkowskiego wydane w języku niemieckim czy francuskim były często cytowane za jego życia, podobnie jak doceniano jego zaangażowanie w prace Instytutu Prawa Międzynarodowego w Gandawie. Dorobek Roszkowskiego był przywoływany i cytowany w podręcznikach i systemach prawa międzynarodowego. Do dzisiaj sięga się np. po pracę *Bemerkungen über die Strafsanktion der Genfer Konvention* (1895), w której Roszkowski omawiał zagadnienia karania za zbrodnie wojenne na gruncie konwencji genewskiej, postulując zmiany. Do kwestii tych wracał zresztą w następnych latach. Także badacze zajmujący się prawem lotniczym doceniają dorobek Roszkowskiego. Już w 1938 r. Tadeusz Halewski wskazywał, że pierwszeństwo w polskiej nauce w dziedzinie badań nad prawem lotniczym ma Gustaw Roszkowski. W artykule z 1912 r. Roszkowski rozważał jednak możliwość wykorzystania statków powietrznych w wojnach. Postulował międzynarodowy zakaz używania żeglugi powietrznej do celów wojennych. Przestrzegał przed konsekwencjami, jakie może ponieść ludność cywilna w przypadku zniszczenia się scenariusza wojny z udziałem lotnictwa. Nie pomylił się.

Zdaniem Władysława Maliniaka pamięć Roszkowskiemu należy się nie tylko od nauki polskiej, nie tylko od setek, a raczej tysięcy jego uczniów. Należy mu się ona też „od całego ogółu polskiego, który w zmarłym stracił jednego z najzasłużeńszych pracowników”. W czym leżą zasługi lwowskiego uczonego dla społeczeństwa? Na niwie lokalnej (we Lwowie) działał jako członek rady miejskiej; na forum ogólnoeuropejskim – jako poseł do Rady Państwa w Wiedniu, zaś na forum ogólnopolskim – jako aktywny i twórczy członek założonej w 1888 r. w Paryżu Unii Międzyparlamentarnej. W skład jej wchodziła przedstawiciele parlamentów. Dążyła ona do pokojowego rozwiązywania sporów międzynarodowych i do ograniczenia zbrojeń, ale jednocześnie przez swoich członków upominała się o losy narodów nieposiadających państwowości. W niej Roszkowski – przez lata będąc wiceprzewodniczącym delegacji austro-węgierskiej – pokładał duże nadzieje dla Polaków i Polski, ale rozpoczętej misji nie dokończył.

Gustaw Roszkowski pochodził z Lubelszczyzny. Urodził się 7 kwietnia 1847 r. we wsi Serniki (wówczas Syrniki) nad Wieprzem w pobliżu Lubartowa w rodzinie szlacheckiej Florencjusza Łukasza Piotra Roszkowskiego (1805–?) i Eleonory z Morskich (1818–1878). Jego siostrą była Zofia Wanda Godlewska, żona botanika i profesora UJ, Emila Jana Godlewskiego (1847–1930). Wykształcenie zdobył w Warszawie, gdzie ukończył gimnazjum, a w latach 1864–1867 studia prawnicze w utworzonej w 1862 r. Szkole Głównej Warszawskiej. Studia uzupełniał w Berlinie, Lipsku i Heidelbergu. 13 kwietnia 1870 r. na Uniwersytecie we Fryburgu Bryzgowijskim uzyskał stopień doktora filozofii na podstawie pracy o istocie własności. Niedługo potem do Grona Profesorskiego Wydziału Prawa i Administracji UJ skierował podanie o udzielenie mu prawa wykładania (habilitacji) z zakresu filozofii prawa, wskazując jako podstawę rozprawę pt. *Pogląd na naukę Fryderyka Karola Savigny'ego ze stanowiska filozofii prawa* (Kraków 1871). Mimo pewnych przeszkód formalnych, w maju 1871 r. habilitacja została zatwierdzona. W następnym roku próbował rozszerzyć prawo wykładania na prawo narodów – na podstawie wydanej



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

► w Warszawie książki pt. *O poselstwach dyplomatycznych i konsulatach* (1872), ale bezskutecznie. Latem 1873 r. opuścił Kraków dla Warszawy, gdzie podjął pracę jako patron (adwokat) przed najniższym sądem (trybunałem). W kwietniu 1874 r. w kościele Panny Marii na Nowym Mieście zawarł związek małżeński z Katarzyną z d. Maringe (1854–1940), z którą miał kilkoro dzieci, w tym syna Witolda Florencjusza (1878–1939), potem profesora na Politechnice Lwowskiej. Po wprowadzaniu w roku 1875/1876 w miejsce francuskiego ustroju sądownictwa i adwokatury rosyjskiego został adwokatem przysięgłym przy sądzie okręgowym w Warszawie. Dwa lata później otrzymał z Uniwersytetu Lwowskiego propozycję objęcia katedry prawa narodów (międzynarodowego). Nie wahął się. Wyjechał z całą rodziną (w tym z matką) do Lwowa, gdzie w grudniu 1878 r. objął nadzwyczajną katedrę filozofii prawa i prawa narodów. Szybko zyskał uznanie kolegów oraz sympatię studentów. We wrześniu 1888 r. mianowany został profesorem zwyczajnym. Ernest Till wspominał z podziwem, że Roszkowski „odznaczał się znakomitą wymową, a z powodu przymiotów umysłu i serca jak nie mniej zalet towarzyskich powszechnie był lubiany. Szczególnie znana była jego szczerza życzliwość i daleko idąca wyrozumiałość dla młodzieży, której prawdziwym był opiekunem”.

Zaangażował się też w pracę samorządu miejskiego. W 1883 r. został wybrany do Rady Miejskiej m. Lwowa. Organizował spotkania z mieszkańcami, odczyty, prezesował komisji politycznej i wiceprezesował komisji literackiej. Nie może więc dziwić, że w 1890 r. wybrany został na posła do Rady Państwa w Wiedniu i wybór ten ponawiano. Szybko zyskał uznanie nie tylko posłów polskich. W 1893 r. Rada Miasta Sambora nadała mu honorowe obywatelstwo miasta. Nie zaniedbywał dydaktyki i obowiązków uniwersyteckich. W roku 1896/1897 był dziekanem Wydziału Prawa, a w roku 1897/1898 prodziekanem. Popierał edukację kobiet i przez wiele lat prowadził wykłady w ramach kursów dla kobiet organizowanych przez Towarzystwo Pedagogiczne. Zaangażował się ponadto w działalność utworzonych w 1899 r. Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, którym też – po Kazimierzu Twardowskim – prezesował (w latach 1907/1908–1908/1909).

Patrząc na aktywność Roszkowskiego w sferach samorządowych, politycznych i dydaktycznych, aż trudno uwierzyć, że nigdy nie zarzucił nauki, co często zdarzało się aktywnym politykom wywodzą-

cym się z profesury. Pozostawił liczne cenne rozprawy z dziedziny filozofii prawa, a nade wszystko z prawa międzynarodowego. Jako filozof prawa wyróżniał się krytycznym spojrzeniem na zastane teorie, czemu dał wyraz już w swojej rozprawie habilitacyjnej. W czasie gdy jego rówieśnicy unikali poszukiwania „nowego”, Roszkowski uwzględnił ogromny wpływ na filozofię prawa socjologii i antropologii. Spośród licznych jego prac z dziedziny prawa międzynarodowego do dziś są przywoływane m.in.: *O przywilejach i ceremoniach w świecie dyplomatycznym* (1872), *O azylach i ekstradycji* (Lwów 1881), *W sprawie wydawania przestępców* (1889), czy obszerne studium *O konwencji genewskiej* (1887), które dedykował Gustawowi Moynier (1826–1910), szwajcarskiemu prawnikowi, współtwórcy Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża. Roszkowski nie tylko pisał o Międzynarodowym Czerwonym Krzyżu, o ochronie znaku MCK w Austro-Węgrzech, ale też aktywnie angażował się w tworzenie polskich stowarzyszeń Czerwonego Krzyża.

W ostatnim latach życia bardziej pochłaniała go aktywność na forum współpracy międzynarodowej i kodyfikacji prawa międzynarodowego. Od 1882 r. był członkiem korespondentem, a od 7 września 1891 r. członkiem czynnym Instytutu Prawa Międzynarodowego (*Institut de Droit International*), założonego w 1873 r. w Gandawie, który w 1904 r. otrzymał – za wkład w rozwój prawa międzynarodowego i ochronę prawa ludności cywilnej – Nagrodę Nobla. Udział Roszkowskiego w tak określonej aktywności Instytutu był znaczący.

Poza badaniami teoretycznymi zajmował się zagadnieniami kodyfikacji prawa międzynarodowego i współdziałania państw na rzecz pokoju. Nie może więc dziwić, że gdy w dniu swoich 68 urodzin zmarł w Wiedniu, to w „Kurierze Lwowskim” napisano nie tylko o jego zasługach dla miasta i polityki wiedeńskiej, ale podkreślono, że pozostawia „wybitne nazwisko w literaturze naukowej prawniczej Europy”.

Wiele lat życia poświęcił staraniom o to, aby społeczność międzynarodowa skutecznie potrafiła zabezpieczyć pokój. Wierzył w instrumenty prawa międzynarodowego, które w czasach gdy żył, nie okazały się skuteczne, jednak po kolejnych kataklizmach wojennych to one zaczęły doprowadzać do rzeczywistego hamowania tendencji militarnych. Lwowianie i rodzina zadbali, aby po zakończeniu I wojny światowej sprowadzić prochy uczzonego do Lwowa i złożyć w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim.

ADAM REDZIK

Uniwersytet Warszawski

Czyje są kości?

Profesor Przemysław Urbańczyk zastanawia się (PAUza 532), czy potomkowie ludzi zmarłych przed wiekami mają prawo domagać się uszanowania odkopywanych przez archeologów szczątków swoich przodków. To oczywiście ciekawe zagadnienie, ale sądzę, że porusza jeden tylko aspekt sprawy, i to – moim zdaniem – drugorzędny. Problem wydaje mi się głębszy i dotyczy kwestii fundamentalnej: czy szczątki ludzkie mogą w ogóle być przedmiotem badań naukowych, bez uprzedniej zgody zmarłego.

Dla mnie wiąże się to blisko z innym jeszcze pytaniem: czy po śmierci człowiek ma prawo do ochrony swojego dobrego imienia. Rozmowy ze znajomymi prawnikami nauczyły mnie, że zmarły żadnych praw (nie tylko zresztą w tym zakresie) nie ma. Jest to – jak słyszę – bardzo stara zasada, zapisana jeszcze w prawie rzymskim. Jeżeli ktoś narusza cześć zmarłego, ukarania go mogą domagać się krewni (bo to ich cześć jest też naruszona), ale jeżeli krewnych brak, sprawca jest całkowicie bezkarny. Ten przepis zawsze wydawał mi się niesłuszny i niesprawiedliwy, czemu nawet dałem wyraz w jednym

z tekstów opublikowanych w PAUzie. Teraz artykuł prof. Urbańczyka przywołał te same myśli.

Skląmiam się bowiem do poglądu, że ciało zmarłego powinno podlegać ochronie. Rozumiem, rzecz jasna, argumenty archeologa, dla którego stare pochówki są bezcennym źródłem wiedzy.

Wolałbym jednak, by podjęciu takich badań towarzyszyła przynajmniej jakaś refleksja nad ich koniecznością czy sensownością. Może nie wszystkie groby na odkrytym cmentarzu trzeba konieczności rozkopywać? Może są miejsca szczególnie, które należałoby pozostawić w spokoju? Czy naprawdę niezbędne jest uporczywe powielanie tych samych badań, które niewiele wnoszą do wiedzy o przeszłości?

Zdaję sobie sprawę, że wszystkie te, niewątpliwie prowokacyjne, pytania mogą wydać się co najmniej nie na miejscu w piśmie mającym w tytule emblemat Polskiej Akademii Umiejętności.

Ośmielam się jednak je zadać, z nadzieją, że wzbudzą jakiś namysł, a może nawet skłonią do poszukiwania rozwiązań, które uspokoją sceptyków, a badaczom starych grobów pozwolą uniknąć zarzutów profanacji.

ANDRZEJ BIAŁAS



Narodowa kwarantanna od myślenia

Zapoczątkowana niewyjaśnionym wydarzeniem w chińskim Wuhanie pandemia wirusowej choroby zakaźnej COVID19 zaskoczyła kompletnie nieprzygotowane rządy wielu państw i liczne instytucje międzynarodowe. Okazało się, że również społeczność świata jest nieprzygotowana nie tylko do faktu pojawienia się pandemii, ale do konieczności, np. noszenia maseczek. Sytuacja ta spowodowana jest powszechnością kryzysu edukacyjnego na świecie, panowaniem się wszelkiego rodzaju ruchów antynaukowych, np. przeciwników szczepień czy rzeczników teorii spiskowych o szkodliwości GMO, 5G, czy też powszechną tolerancją kłamstw i oszustw (faktów alternatywnych i postprawdy). Wkład w tę sytuację ma też postępujące wyalienowanie środowisk akademickich, zajętych szczyrzym wysiłkiem o niezbędne środki finansowe i w dużej mierze ignorujących swoją odpowiedzialność za głoszenie cliffordowskiej bezpiecznej prawdy w procesach edukacji społeczeństw.

W tej dramatycznej sytuacji okazało się, że rozbudowana, jak nigdy w historii, światowa maszyna badań naukowych potrzebuje czasu, by sprostać swemu obowiązkowi społecznemu – posługując się *Legendą warszawską* Or-Ota — „zglądzenia bazyliuszka zarazy” osiągnięciami nauki. Szeroko rozumiane nauki medyczne wydają się na ostatniej prostej do spełnia własnej roli opracowania efektywnych szczepionek i lekarstw. To, że świat całkowicie nie zatracił się podczas wiosennego lockdownu i podczas jesiennego chaosu 2020 r., jest wielkim tryumfem światowej informatyki. Równocześnie jesteśmy świadkami rozpadania się większości budowanych modeli społeczeństw i braku konsekwencji niekończących się debat i deliberacji w wielu naukach społecznych. Przeniesienie, wymuszone lockdownem, większości działań edukacyjnych wszystkich szczebli do internetu wykazało już chyba wszystkim braki struktury kształcenia uprawianego i modyfikowanego permanentnymi reformami przeprowadzanymi w XXI wieku w oparciu o idee z XX wieku, a w przypadku reformy szkolnej min. Zalewskiej z wieku XIX. Szkoła, a także uniwersytety (rozumiane ogólnie) PO PANDEMII BĘDĄ MUSIAŁY SIĘ ZMIENIĆ. A co u nas?

W Polsce pandemia zastała nas w sytuacji lizania ran po bezsensownej reformie szkolnictwa powszechnego i w pierwszej fazie adaptacji szkolnictwa wyższego i aparatu badań naukowych do gruntownej zmiany ich działania, wprowadzonej reformą 2.0. Wszystkie te reformy dotknęły, wraz z poczynaniami uprzednich ekip rządzących, kluczowego systemu opieki zdrowotnej, którego najstarszym punktem okazało się kształcenie personelu medycznego; jego brak – od legitymującego się średnim wykształceniem po najwyższe – odczuwamy dziś tak wyraźnie.

Środowiska szkolne i akademickie w nowym roku szkolnym i akademickim w Polsce, nieprzygotowane do działań w czasie nadal szerzącej pandemii, zaskoczone zostały wprowadzoną ad hoc, bez uprzedniego jakiegokolwiek przygotowania merytorycznego, kolejną wielką reformą – połączenia instytucji państwa odpowiedzialnych za procesy edukacji i badań naukowych. Łączenie i dzielenie tych administracji wydarzało się już kilkakrotnie w naszej historii powojennej. Byłbym zwolennikiem takiego pociągnięcia, wszelako pod warunkiem starannego przygotowania oraz gruntownej zmiany obowiązków konstytucyjnych tego nowego organu, mającego realizować najważniejsze zadanie wszystkich struktur kształcenia i prowadzenia badań naukowych, tj. sprostanie jefersonowskiemu obowiązkowi wykształcenia społeczeństwa, „bo tylko wykształceni obywatele są w stanie obronić swoją wolność”. Niestety, decyzja o fuzji ministerstw z wczesnej jesieni tego roku była wynikiem gry politycznej, niemającej wiele wspólnego z po-

ważnym traktowaniem przyszłości naszego kraju. Nie ma ona za zadanie przygotować wykształcone społeczeństwo do sprostania wyzwaniom przyszłości, np. kryzysowi energetycznemu i jego klimatycznym konsekwencjom czy następnym pandemiom. W dodatku osoba ministra połączonych resortów edukacji i szkolnictwa wyższego wzbudziła sprzeciw szerokich warstw środowisk akademickich i nauczycielskich, czego dowodem były niezwykle liczne listy protestu wystosowywane przez różne środowiska. Sprzeciwu te wynikały z niezgody na poglądy zawarte w wystąpieniach nowego ministra, zarówno z okresu poprzedzającego objęcie urzędu jak i po objęciu urzędu, które pozostawały i pozostają sprzeczne nie tylko z powszechnie uznanymi w państwach demokratycznych normami praw człowieka i obywatela, ale i z osiągnięciami nauk społecznych. Zapowiedzi ministra odnośnie do przeprowadzenia poprawek do obu reform sytemu edukacji wskazują na koniunkturalność wyboru przedmiotów korekt.

Np. proponowane zmiany podstaw programowych dla szkół podstawowych i średnich (tych wprowadzonych podczas nieśławnej reformy z 2017 r.) okazują się luźnymi propozycjami jeszcze dalszego przesunięcia środka ciężkości tematyki podstaw w dziedzinach humanistycznych w kierunku narodowościowo-fundamentalnie religijnym.

Przykładem jest zmiana podstawy programowej, przeprowadzona tuż przed egzaminem ósmoklasisty, która pod pozorem ograniczenia materiału wyrugowała z lektur szkolnych *Szyfrowe prace* Stefana Żeromskiego.

Niczego nie dowiadujemy się o reformie odstających od wymogów dnia dzisiejszego, podstaw programowych w naukach ścisłych, przyrodniczych czy informatyce. Nie słyszymy też nic o wykorzystaniu doświadczenia kadr nauczycielskich, zdobytego w czasie nauczania zdalnego, którego pozytywne fragmenty powinny być jednym z elementów tworzenia nie podstaw, ale całego nowego sytemu szkoły w pocovidowej przyszłości. W dziedzinie szkół wyższych nowy minister powołał aż trzy komisje mające przeanalizować sytuację w szkolnictwie wyższym po reformie 2.0. Tworzenie licznych komisji, których silnie ideologiczny, a nie merytoryczny skład zadziwia, nie ukryje drastycznie złego wrażenia wywartego na uczelniach, spowodowanego wypowiedziami ministra o karaniu uczelni za poparcie masowych protestów społecznych z ostatnich tygodni czy też za głoszenie tez o autonomii uczelni i wolności nauki odbiegających od powszechnie uznawanych. Podobnie jak w przypadku szkół powszechnych nie słychać, by Ministerstwo miało jakieś pomysły dotyczące administracyjnych sposobów wsparcia kształcenia zdalnego i/lub wykorzystania doświadczenia z lockdownu uczelni w organizacji działania po pandemii.

Kolejny więc raz przeprowadzono w Polsce politycznie motywowaną pseudoreformę, która nie odnosi się do rzeczywistych powodów konieczności przeprowadzenia głębokich przemian w szkolnictwie wszystkich szczebli. Sam fakt wprowadzania administracyjnego zamieszania na samej górze struktury w czasie rozchwywania tej struktury do granic załamania przez szereg decyzji ogólnopństwowych jest chybionym strzałem, już nawet nie w tarczę. Zlecenie jej ideologicznie motywowanym politykom nie może doprowadzić do konstruktywnego dialogu z środowiskiem edukacyjnym kraju, grozi pograżeniem całego procesu społecznego kształcenia w trwającym lata chaosie narodowej kwarantanny od myślenia, wyjście z której będzie długotrwałe i kosztowne, a która będzie skutkować przede wszystkim pogłębieniem się naszej zapaści cywilizacyjnej.

ŁUKASZ A. TURSKI

Centrum Fizyki Teoretycznej PAN
Centrum Nauki Kopernik

„Tam się nauczy pod ziemię kryć z gniewem”

Po raz pierwszy w dziejach protestów masowych sięgnięto po wulgaryzmy w tak znacznej, nieznającej wręcz granic skali. I to – paradoksalnie – z wysokim celami na widoku, bo ludzkiej godności i wolności wyboru w sprawach życia i śmierci. Nie ustają więc pytania, skąd się bierze to zjawisko, jaki ma charakter i jak można je ocenić.



Co do samego głównego przedmiotu, trzeba powtórzyć, że niełatwo przychodzi rozważyć racje, gdy po jednej stronie jest niezdolne do samodzielnego życia dziecko, po drugiej cierpienie rodziców, które każe im rezygnować z niewyobrażalnie wielu rzeczy i nie pozwala świadomie układać życia zarówno sobie, jak potomkowi i przyszłemu dziedzicowi. A wielu uważa to za wartości naczelne. Nieliczne i godne najwyższego podziwu są przypadki, kiedy miłość i radość, połączone z moralnym zadośćuczynieniem, jakie dać może opieka nad bezradną istotą, biorą górę nad – być może tłumionym – żalem do Boga i ludzi, że jest się pokrzywdzonym bez winy. Ale gdyby się postąpiło inaczej, dalsze życie też nie byłoby wolne od rozterki. To jest dotknięcie losu, wybór tragiczny, z którego powagi nie zdaje sobie sprawy większość tych, którzy przed nim nie stanęli.

Dlatego są decyzje, które muszą być pozostawione sumieniu. Czyjemu? Tego, kto przed takim wyborem staje. Mimo oddającego w sposób hiperboliczny, ale jednak prawdę, zwrotu „człowiek bez sumienia”, nie ma powodu, żeby w stosunku do etycznie odczuwającej świat zbiorowości dzielić sumienia na lepsze i gorsze. Po to są moralisci, aby w konfliktowych sytuacjach równorzędnych racji uwrażliwiać ludzkie sumienia, ale nie aby wspierać przymus. Ten był zawsze dziełem egzekutorów, a jak z niego korzystali i jakich dopuszczali się niegodnych czynów, dostarcza niezliczonych

przykładów historia. Zapewne i dzisiejsi inkwizytorzy będą kiedyś osądzeni tak samo: że broniąc życia i cnót, sami stawali się zabójcami. Zabija się nie tylko na śmierć.

Ktoś, kto dokonuje wyboru w sytuacji ekstremalnej, liczy się przecież nie tylko z własnym sumieniem, ale też z osądem innych. W takich starciach kształtuje się nowa społeczna wrażliwość moralna, w warunkach wolności, podczas gdy doktrynalny przymus nieuchronnie wyradza się w obłudę, w zakłamanie już dłużej nie do zniesienia – i wtedy nieludzkie rygory i najgrubsze mury pękają za cenę znacznie większych ofiar, jak w każdym niedostrzeżonym w porę wrzeniu rewolucyjnym. Znajdujemy się właśnie na takim progu.

W przypadku wojny najtężsi moralisci, najgorliwsi strażnicy przykazań nie szczędzili słów zachęty: idźcie i zabijajcie. „A kłuj, a rąb, i w tęb lub serce pal”, brzmią słowa patriotycznej piosenki, i nie była to przecież metafora, lecz coś znacznie okrutniejszego niż mocne i brzydkie wyrazy w symbolicznej wojnie domowej pod znakiem błyskawicy. Ale tak jak ułan odkładał po zwycięstwie tnące narzędzie do lamusa, a potem zdołało ono muzealną gablotę i nikogo już więcej nie kłuło, tak protestująca młodzież, nie dopuszczając się gwałtów, posługuje się wulgaryzmami jako jedynym dostępnym jej orężem, kiedy inne sposoby zawiodły. Od czasu Boya, który z „piekłem kobiet” walczył słowem i „kroplą mleka”, sięgnięto po niezliczone i chyba już wszystkie możliwe środki perswazji. Użyte przez prof. Alinę Nowicką-Jeżową porównanie z ordynusami spod niegdyśiejszej budki z piwem nie ma tu zastosowania. Całe zachowanie tej młodzieży świadczy o wysokiej kulturze uczuć – i języka. Czy widzieliście, jak zagrali *Dziady* na Żoliborzu? Jak tańczą i śpiewają, odgrywają scenki uliczne, jaka wynalazczość językowa, inteligencja i poczucie humoru (obok furii i świętego gniewu) pojawia się na transparentach? Kiedy wygrają, tak samo jak ułani odłożą ten oręż do lamusa, z tą także dla polszczyzny widomą zasługą, że te wulgaryzmy (i wyrazy neutralne, ale stabaizowane), użyte w słusznej sprawie, będą już na zawsze rozbrojone ze swojej dotychczasowej ordynarności, siły rażenia i – ciągle jeszcze – wstydlivosti, a pozostanie gwiazdzisty dyament szczerości, skłonnej mówić otwarcie o najtrudniejszych sprawach ludzkiego losu ponad głowami świętoszków, dulszych i gwałcicieli sumień.

Wcale nie byłoby lepiej, gdyby to dochodzące do głosu polskie pokolenie zeszło, wzorem starszych siostr i braci, pod ziemię, jak w wielekroć powtarzanym wierszu:

Tam się nauczy pod ziemię kryć z gniewem
I być jak otchłań w myśli niedościgły;
Mową truć z cicha, jak zgnitym wyziewem,
Postać mieć skromną jako wąż wystygły.

ANDRZEJ LAM

Uniwersytet Warszawski



WYDAWNICTWO PAU POLECA publikacje online – link

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzostowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.